Rok XI. 1 października 1938 r. Nr. 15, nadzwyczajny

NA TROPIE
Dwutygodnik młodzieży harcerskiej

ZWYCIĘSTWO

sprawiedliwości dziejowej w oparciu o zdecydowaną wolę Narodu i realną siłę Państwa

Śląsk Zaolzański został przywrócony Polsce!

Z okazji radosnego faktu powrotu do Macierzy śląska zaolzańskiego Przewodniczący Z. H. P. Dr. Michał Grażyński wydał rozkaz treści następującej:

Harcerki i Harcerze!

Odnieśliśmy nowe wielkie zwycięstwo — zwycięstwo sprawiedliwości dziejowej. Śląsk polski za Olzą wraca do swojej Macierzy. Wraca dzięki temu, że nasi rodacy ze Śląska Zaolzańskiego nie zatracili nigdy ducha niepodległości narodowej, że potrafili w momencie dziejowym ideałom swoim dać wyraz w czynnej walce o wolność, że za nimi stał zjednoczony Naród i cała potęga Państwa Polskiego.

Harcerki i harcerze. Możemy być dumni z tego, że w czasie rozgrywających się losów tej dzielnicy, organizacja nasza stanęła na wysokości zadania. Postawa naszych druhen i druhów za Olzą, ich czynny udział w walkach i służbie patriotycznej przypomina najpiękniejsze karty walk o Niepodległość Polski. Z grona młodzieży naszej padły ofiary.

Zespalając się w tej chwili w uczuciach radości z całym narodem ślubujemy wszystkie nasze siły poświęcić dobrej służbie dla wielkości naszej Ojczyzny.

C z u w a j!

Michał Grażyński
Przewodniczący Z.H.P.

Załączony dodatek „Na Tropie Zagranicą" przygotowany był do druku w ostatnich dniach września, gdy wypadki zmieniały sytuację w niesłychanym tempie, gdy nie można było przewidzieć sposobu i terminu załatwienia sprawy Śląska Zaolzańskiego nawet na parę godzin naprzód. Dodatek ten rozsyłamy Czytelnikom „Na Tropie", gdyż nawet w tej — nie całkiem już aktualnej formie — zawiera on wartościowy materiał. Obszerniejszą relację z tych historycznych chwil znajdą nasi Czytelnicy w numerze „Na Tropie" z dnia 10 października.

Druk. Lech Koszykowa 33 te. 8-90-26

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1938



Pan Marszałek Śmigły Rydz otrzymuje od zuchów w Łucku kwiaty.

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I. W.F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

Rok XI Nr. 15

Śląsk Zaolzański został przywrócony Polsce!

Od korespondentów własnych „Na Tropie".

W przeddzień

Cieszyn, 30 września.

Szary wieczór nie niesie z sobą spokoju. Komendantka i Komendant harcerskiego pogotowia odbywają jakieś ważne konferencje i pewnie ich już dziś nie zobaczymy. Zbiórka harcerzy została odwołana, gdyż nie wydano jeszcze zwłok śp. Druha Regera, który padł pod salwą karabinów maszynowych czeskich.

Nieodparta siła ciągnie nas nad most, nad Olzę. Pełen niepokoju wzrok ślizga się po drugim brzegu rzeki. Pusto tam i głucho, tylko przy moście kilku celników i strażników czeskich kręci się przy kozłach z drutu kolczastego, które zagradzają drogę. Ciężko nam na sercu. Jak się rozwiną wypadki? Co się dzieje teraz „tam"? Jaki los czeka naszych harcerzy, których kilkudziesięciu uwięziono? Czy drużynowy Kotas został istotnie rozstrzelany?

Boże daj! Boże daj, aby ofiary nasze nie poszły na darmo — płynie z serca niema, żarliwa, najżarliwsza modlitwa...

Na wszystko zdecydowani, odważni harcerze i harcerki z za Olzy przechodzą na drugą stronę granicy, nie bacząc, że to grozi, co najmniej więzieniem. Utrzymują oni stały kontakt między obu brzegami rzeki i przynoszą do Cieszyna niepokojące, a równocześnie porywające wieści.

Wszędzie, jak Śląsk zaolzański długi i szeroki, Polacy bronią się przeciw przemocy, chwytają za broń, czynem chcą dowieść swego prawa powrotu do Polski. Co noc rozlegają się strzały karabinowe i detonacje granatów ręcznych, rzucanych rękami śmiałków na posterunki czeskiej policji, betonowe schrony wojska, składy amunicji. A tymi śmiałkami są w dużym procencie — harcerze. Harcerze z Trzyńca zdobyli trochę prochu, naładowali nim zwykłe flaszki, wetknęli w nie prowizoryczne lonty i pod samym nosem żandarmerii wysadzili w powietrze pomnik czeski. W Lutyni harcerze wraz z grupą ludności z gołymi rękami rzucili się na żandarmów, odebrali im karabiny i stoczyli potyczkę z przeważającymi siłami. Harcerki przygotowały 33 punkty pogotowia, gdzie zgromadziły środki opatrunkowe, gdzie skupia się wszystko, co może być pomocne dla Sprawy...

W pewnej szkole czeskiej dzieci obrzuciły kałamarzami nauczyciela, który odważył się powiedzieć coś złego o Polsce. Po tym odruchu przywiązania do Ojczyzny, dzieci, w obawie przed karą zbiegły do pobliskich lasów.

Gdzie indziej znów dziewczyna Polka, z okrzykiem czeskim „Ratunku! Idą Polacy" otwiera drzwi posterunku żandarmerii a gdy żandarmi podbiegają do okien, dzielna dziewczyna rzuca granat na skrzynki z amunicją, która wybucha, siejąc w koło straszliwe zniszczenie.

Bojówki czeskie napadają na polskich robotników, na polskich działaczy społecznych, za którymi z kolei ujmuje się doprowadzona do ostateczności ludność polska. Liczba rannych i zabitych rośnie. Nieustannie powtarzają się rewizje, nagonki, aresztowania. We Frysztacie uwięziono piętnastu harcerzy w wieku czternaście i piętnaście lat, zmuszając ich nielitościwym biciem do zeznań. Ale bohaterscy chłopcy zaciskają usta mocno. Nie zdradzą swych braci, którzy zbiegli przed wojskiem czeskim w lasy, nie zdradzą, gdzie broń ukryta, broń zdobyta na żandarmach, schowana na czarną godzinę, gdy tylko broń może ochronić życie...

Takie oto wieści, przyniesione z tamtej strony, powtarzamy sobie wracając powoli do miasta.

Podobnie jak my, pod most cieszyński podchodzi nieustannie sznur osób, które milcząco spoglądają chwilę na tę tak bliską, a przy tym tak niedostępną drugą stronę Olzy — a potem wracają wolno, z ociąganiem się ku rynkowi...

W grupce naszej stoi Komendant Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji druh Raszka i jeden z tamtejszych instruktorów, druh Ciochoń. Schronili się oni po tej stronie Cieszyna przed niechybnym aresztowaniem, ale ciemnymi nocami wybierają się tam, do siebie, do swoich chłopców. Po wyprawach takich towarzysze organizacji bojowej, do której obaj należą, dowiadują się, że tam i tam znów była strzelanina tej nocy, znów zdemolowano jakiś objekt czeskiej władzy.

Rozmowa się nie klei. Przytłacza nas niepokój o tamtych, narażonych wciąż na niebezpieczeństwa i ofiary. Znany nam jest już wynik „konferencji czterech". Przeraża nas myśl, że to może trwać jeszcze pełne trzy miesiące!

Na miasto spływa powoli ciemność; ciemność nieprzenikniona, nie rozświetlona żadną latarnią, żadnym jasnym oknem (to ochrona przeciwlotnicza). Nagle z wąskiej uliczki wyłania się widmowo szereg aut z przyciemnionymi lampami. Gdy podjeżdżają blisko nas — poznajemy je. To wojsko! Spokojny, wesoły głos oficera wydaje jakieś polecenia. Młode głosy przekomarzają się, wybuchają śmiechem.

I wtedy ogarnia nas spokój i pewność. Powraca nam świadomość tego, czemu tak zachłannie, tak ciekawie przyglądaliśmy się prawie cały dzień — świadomość siły i wspaniałej postawy naszego wojska, które żelaznym murem stoi u granicy. To ono zaważy na losach. To ono zwróci nam Śląsk! Nasza armia — żelazne, potężne ramię zbrojne Rzeczypospolitej.

T. B.

Biją dzwony i serca biją mocno

Cieszyn, 2 października.

Zaczęły nagle bić dzwony.

Szliśmy właśnie ze zbiórki alarmowej drużyny bezpieczeństwa w Radlinie - Obszarach. Bicie dzwonów uderzyło w nas tak, że stanęliśmy w miejscu jak wryci. A po tym ktoś z okna krzyknął głośno:

— Śląsk za Olzą nasz, nasz, nasz!

Nie mogliśmy w to uwierzyć.

— Jakto? Jeszcze wczoraj przecież mówiono o trzymiesięcznym terminie. Ale już z drugiego okna odezwał się krzyk: Oddali, oddali!

Dziwny jest odruch człowieka w chwili wielkiej, niespodziewanej radości. Rzuciliśmy się sobie w ramiona i zaczęliśmy płakać. W sercu, a może w głowie, naprawdę nie wiem gdzie, coś zaczęło się przewalać, wirować, tłuc.

Zbliżamy się do Wodzisława; dzieci małe nie pytane wołają do nas cudowną nowinę.

Radość, zrodzona gdzieś w sercu, radość nieopanowana przenosi się do głowy. Rozumiem już — szmat wielkiej, polskiej ziemi ubiera się dzisiaj w świąteczne, biało - czerwone szaty.

Chce się do tej ziemi biec zaraz, jak najprędzej. Służbę jednak swoją trzeba pełnić dalej — nie przyszło odwołanie, pogotowie trwa.

W niedzielę w południe wsiadamy wreszcie w pociąg jadący do Cieszyna. Oblepiony jest tak, że ludzie siedzą na stopniach. Po drodze zabieramy wszystkie puste wagony, które natychmiast wypełniają się tłumem.

Idę środkiem ulicy tuż obok wojska. Może się uda, może przepuszczą. Przyspieszam kroku, a po tym biegnę. Może dlatego nikt mnie nie zatrzymuje. Im bliżej mostu tym głośniej krzyczą ludzie, tym więcej sypie się kwiatów na żołnierzy i ich historyczną drogę. To już nie idzie kolumna żołnierzy, to procesja niosąca na drugą stronę świętość największą — — Wolność.

I stało się, że dnia 2 października 1938 r. umęczeni Polacy z za Olzy płakali — po raz pierwszy chyba — z radości.

Długi Cień.

Nareszcie po drugiej stronie mostu!

Tłum gęsty, tłum nieprzebrany, wielo-tysięczny zalega ulice miasta Cieszyna. Tłum rozgorączkowany, radosny, wiwatujący.

Pod pomnikiem Legionów stoi w otoczeniu przedstawicieli administracji państwowej Wojewoda Śląski, a zarazem Przewodniczący Zw. Harcerstwa Polskiego, Dr. Michał Grażyński. I on jest przejęty i uśmiechnięty. Pamiętam jak kilka lat temu z mocą przekonywał mnie, że niedługo doczekamy się powrotu Śląska Zaolzańskiego do Polski. Wygłaszał na różnych ogniskach harcerskich swoje gawędy pełne wiary w odzyskanie tej ziemi. Nikt wtedy nie



Czołgi zarzucone kwiatami.



Ciasnym przejściem posuwa się wojsko.

wierzył w spełnienie tego, co dziś przeżywamy. A jednak on miał rację.

Za Druhem Przewodniczącym skupiła się gromadka starszyzny harcerskiej. Któż zdoła opisać to, co odczuwaliśmy w tej chwili? Najwyższe, radosne uniesienie wypełniało nasze serca, a łzy wzruszenia cisnęły się pod powieki.

Przed nami ukazało się auto. To gen. Bortnowski. On pierwszy przejeżdża most, wśród grzmiącej fali okrzyków, w powodzi kwiatów, które kolorowym deszczem sypnęły się z obu stron szpaleru. Potem ukazują się pierwsze patrole wojska piesze i rowerowe, a za nimi większe oddziały broni zmotoryzowanej, czołgi i znowu piechota. Mundury żołnierzy przybrane kwiatami. Nieustający grzmot okrzyków wstrząsa powietrzem.

Teraz kolej na nas. Spotkał nas ten zaszczyt ogromny, że możemy przekroczyć most równocześnie ze szczupłą garstką przedstawicieli administracji z Wojewodą Grażyńskim na czele. Fala okrzyków jeszcze się wzmaga. Wesoło dudnią nasze kroki po deskach mostu. Nie mogę opanować łez, które mi zalewają twarz. Nareszcie przechodzimy przez ten most, który zamiast łączyć dwie połowy jednego miasta i dwie części tej samej ziemi, był twierdzą krzywdzącego podziału. Ale teraz cały Śląsk nadolzański już nasz, już nasz z powrotem!

Przeciskamy się wąskim przejściem między zwartą masą ludzi. Dzieciarnia ochrypniętymi głosikami nieustannie wznosi okrzyki. Kobiety i dziewczęta przyodziane w piękne stroje ludowe wydobywają niewiadomo skąd wciąż nowe kwiaty, aby je rzucać nam pod nogi. Mężczyźni wiwatują — nareszcie, nareszcie wolni!

W kilkanaście minut później przed Domem Polskim w Cieszynie melduje się Druhowi Przewodniczącemu komenda H. P. C. (Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji) i miejscowe drużyny harcerzy i harcerek. Druh Przewodniczący w mocnych słowach przemawia do nich, zestawiając dlaczego Śląsk zaolzański wrócił do Polski i stwierdzając, że harcerze tutejsi dobrze spełnili swą służbę. Padamy sobie w objęcia z druhami — Cieszyniakami, a potem idziemy za miasto i spoglądamy długo, długo na szarą drogę, którą ciągną oddziały polskiego wojska, obejmującego nad piękną śląską ziemią władanie... *K.*

Ostatnia droga ś. p. Druha Witolda Regera

Prawie dwutysięczna rzesza harcerzy i harcerek kroczyła w orszaku pogrzebowym ś. p. harcmistrza Witolda Regera. Głębokie tony pogrzebowego marsza żałobnego, skupione ludzkie twarze, dostojność odświętnie przybranego Cieszyna, którego mury zda się zastygły w zadumie, — wszystko to, stwarza dziwną atmosferę. Tłukły się w niej nasze serca przygniecione ogromem niedających się zanalizować uczuć.

W potokach wrześniowego słońca przesuwał się orszak przez ulice Cieszyna w dół ku pomnikowi Legionów. Zaraz za honorowym batalionem miejscowego pułku Ziemi Piastowskiej, Legionem Zaolzańskim i delegacją Powstańców Śląskich, szły poczty sztandarowe, niesiono wieńce od wszystkich delegacyj. Za srebrzącymi się w poświaçie zachodzącego słońca szarymi mundurami harcerek i rogatywkami tysiąca harcerzy trzynastu księży wiodło trumnę zakrytą w powodzi kwiatów.

Pod pomnikiem Legionów, o którego powstaniu niedawno jeszcze tak pięknie opowiadał harcerzom druh Witold, trumna zatrzymała się. Młodzież harcerska zajęła całe wejście podzamkowe. Przy pomniku stanął oddział harcerek i harcerzy z Czechosłowacji. Zdala szumiały drzewa parku zamkowego, okalającego wieżę piastowską, na której powiewał białoczerwony sztandar.

Na stopnie pomnika wszedł Druh Przewodniczący i przemówił:

„Trumna Twoja, podharcmistrzu Regerze, zatrzymała się przed pomnikiem Czynu Legionowego, dokonanego z ducha Marszałka Piłsudskiego, tego Wodza Narodowego, którego przyrzeczenie i równocześnie nakaz zostały urzeczywistnione wczoraj przez wmaszerowanie wojsk polskich za Olzę.

Stanąłeś tu, Witoldzie Regerze, dlatego, żeś był Jego wiernym, a zarazem najmłodszym żołnierzem — żołnierzem, który poległ na polu walki o wolność Śląska Zaolzańskiego, dając równocześnie świadectwo tej prawdzie, że wszędzie tam, gdzie chodzi o wolność Polski, przelewała się zawsze krew najlepszych jej synów. Imię Twoje i nazwisko będą złączone trwale z historią walk o tę świętą polską ziemię.

Kiedy Twoje miasto Cieszyn spowiło się w sztandary narodowe i wypełniło radosnym tłumem Polaków, żołnierze grupy gen. Bortnowskiego otrzymali rozkaz Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza marszu naprzód.

Padły w tym rozkazie następujące słowa: „A gdy ruszycie żołnierze pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was, na Polskę". Ciebie te słowa dotyczyły, podharcmistrzu Witoldzie Regerze, najmłodszy żołnierzu Śląska Zaolzańskiego, który poległeś w mundurze harcerskim.

Kilka dni temu pochyliły się nad Tobą w smutku nasze sztandary harcerskie, a wszystkie drużyny uczciły Twoją pamięć ślubowaniem, że w myśl Twego przykładu będą zawsze czynem sprawdzać wiarę w swoje ideały. Muszę Ci jedno powiedzieć: Jesteśmy dumni, że z naszych wyszedłeś szeregów, jesteśmy dumni, że wtedy kiedy ważyły się losy tej świętej polskiej ziemi, za wolność jej oddał życie najlepszy z harcerzy Witold Reger.

A że nas tu harcerzy do Twej trumny przywiódł nie tylko głęboki koleżeński smutek, ale i duma harcerska, niech że Ci na nowej ścieżce zaświatowej wędrówki harcerskiej towarzyszy nasz harcerski okrzyk: Czuj — Czuj — Czuwaj!"

Ruszono na cmentarz.

Tam odbyła się najpiękniejsza i najbardziej przemawiająca chwila. Po podniosłym przemówieniu księdza, Druh Naczelnik harcerzy własną lilią harcerską udekorował trumnę, mianując ś. p. Witolda Regera harcmistrzem, uznając Jego pracę za najgodniejszą. Druh Przewodniczący w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Złotym Krzyżem Zasługi — ocenił Jego pracę dla Polski.

Załamały się głosy zebranych, gdy na zakończenie odśpiewano pieśń — „Boże coś Polskę" i modlitwę harcerską.

Z. S.



Harcerze niosą trumnę ze zwłokami ś. p. Witolda Regera



Druh Przewodniczący udaje się pod pomnik.

Druhu Harcmistrzu Regerze!

Razem z trumną Twoją wzieliśmy na barki Twoje posłannictwo.

Trumnę z ciałem oddaliśmy ziemi, a posłannictwo Twoje poniesiemy przez całe nasze życie.

Szczerą miałeś wolę pełnić służbę Polsce. Spraw, aby szczerość naszej woli dorównała Twojej.

Spraw, abyśmy tak umieli żyć dla Polski, jak Ty dla Niej padłeś!

Spraw, aby harcerska nasza służba nie kończyła się z naszym życiem, ale aby je przetrwała, jako Twoja.

Wierzymy, że sprawić to możesz mocą Swej ofiary.

Harcerskie Mistrzostwa Lekkoatletyczne

Harcerze, zjeżdżający z całej Polski do Poznania na I-sze Centralne Harcerskie Mistrzostwa Lekkoatletyczne, przyjmowani byli w stolicy Wielkopolski z niezwykłą serdecznością. — Widać Poznaniacy w ten sposób odwdzięczyć się chcieli za piękną pogodę, którą zawodnicy przywieźli ze sobą. Rozsłoneczniona bowiem aura, trwająca przez obydwa dni mistrzostw, zjawiła się nieoczekiwanie, jak gdyby na zamówienie. Słonecznie i radośnie było więc na pięknej „Arenie" poznańskiej.

Z publicznością było różnie: w pierwszy dzień zawodów, pomimo sprężyście przeprowadzonej propagandy, trybuny stadionu świeciły pustkami. — Było naturalnie sporo braci harcerskiej, ale wielka przestrzeń stadionu i trybun wchłaniała ich w siebie, nie wywołując wrażenia natłoku widzów. Za to drugi dzień mistrzostw ściągnął ludzi co niemiara. Złożyły się na to piękne wyniki techniczne w poszczególnych konkurencjach zawodów, piękna pogoda — no i ciekawość. — Warto przecież obejrzeć sportowe zmagania 150-cio osobowej drużyny harcerzy ze wszystkich zakątków kraju. A że była niedziela, więc dużo czasu wolnego, — tym razem wszystkie miejsca siedzące na trybunach były pozajmowane.

Przyznać trzeba publiczności poznańskiej, że zachowała się bardzo po sportowemu i obiektywnie: brawa zbierali w równej mierze zawodnicy miejscowi, jak i przyjezdni, a nawet dobre wyniki tych ostatnich były goręcej oklaskiwane. Wogóle tak na boisku, jak i na trybunach panował prawdziwie harcerski, braterski nastrój. Zawodnicy bez cienia zadrości oklaskiwali swych rywali, a mistrzowie poszczególnych konkurencji wprost oblegani byli przez gratulujących im zawodników. Życie na boisku było naprawdę przykładne: startujący harcerze zwracali się do siebie nawzajem o porady, pomagali sobie w potrzebie, tak, że trudno było domyśleć się, że to sportowe stadko, żyjące w tak wielkiej zgodzie, walczy między sobą zaciekle, choć szlachetnie o pierwszeństwo — o tytuł zwycięzcy.

Przybyłym zawodnikom zaimponować mogła wzorowość przygotowania imprezy oraz punktualność wykonania strony technicznej. Wogóle wszystko odbywało się w nadzwyczajnym porządku, a dokładność wykonania nie polegała na nerwowym pośpiechu, lecz na starannym przygotowaniu wszystkich szczegółów.

Jeżeli zaszła potrzeba zwrócenia komukolwiek uwagi, czyniono to w sposób bardzo delikatny i uprzejmy. Nad porządkiem na stadionie czuwała „policja" harcerska, która dokładnie spełniała swoje zadanie, pilnując ładu na boisku i trybunach. Służba informacyjna, zorganizowana naturalnie własnymi siłami przez jedną z miejscowych drużyn, działała sprawnie, podając przez zainstalowany megafon wyniki osiągnięte w poszczególnych konkurencjach, oraz czuwając nad regularnością startów, skoków i rzutów. To też pomimo wielkiej ilości zawodników, każdy wiedział o czasie i miejscu swojego startu, — w wyniku tego nie widziało się najmniejszego chociaż zamieszania, panującego zawsze podczas wielkich imprez o charakterze masowym. Sumując więc ostatecznie wyniki I-ch C. H. M. lekko-atletycznych, zauważyć należy, że tak pod względem propagandowym (transmisja radiowa z przebiegu zawodów) jak i technicznym (piękne wyniki w poszczególnych konkurencjach) wypadły one imponująco, pozwalając organizatorom spodziewać się jeszcze piękniejszych rezultatów na przyszłość.

J. Żdżarski.



Bieg na 1500 — prowadzi dh. Połoński z Warszawy

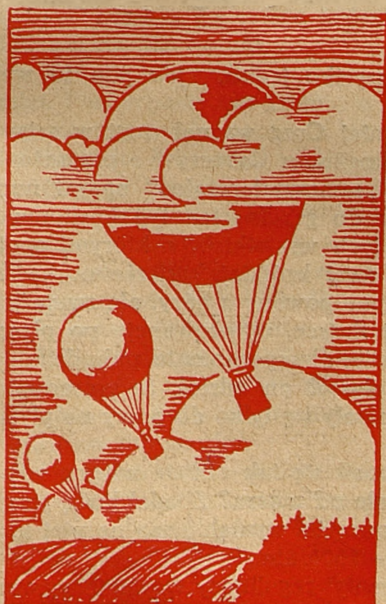


Zwycięzca skoku o tyczce dh Groman, Białystok.



Zwycięzcy biegu na 800 m., w środku dh Tomczak.

ZAWODY O PUCHAR GORDON-BENNETA





We wrześniu odbyły się międzynarodowe zawody balonowe o puhar Gordon Benneta. W zawodach tych zwyciężył balon „L. O. P. P." Na zdjęciu widzimy zwycięzców: kpt. Janusza (po prawej) i inż. Janika (po lewej) w chwili gdy szef wydz. balonowego płk. Wolszleger składa im gratulacje.

F. V. W. MASON

Dwadzieścia sążni niebezpieczeństwa

2. („Z Boy's Life").

Ale łysy mężczyzna patrzał tylko nieruchomo na holenderski towarowiec dymiący w kierunku Kanału Dwuch Skał.

— Ach, ależ pan jest trudny, Senor — wykrzyknął ten w oficerskiej czapce. — Proszę, niech się zastanowi: jeden raz nurka i pan niesie nam takie małe pudełko. Łatwe pieniądze, nie?

Nurek potarł w zamyśleniu gęsto wytatuowane przedramię. — Nie rób pan wiatru, Senor Cabrera. Podejmę się porządnej roboty, jak każdy dobry nurek, ale Ted Dawson i Len Little to byli najlepsi nurkowie jakich można znaleźć na Północnym Atlantyku. Jeśli oni nie mogli wydobyć pańskiej kasetki, to nikt tego nie zrobi. Nie zadawalają mnie wyjaśnienia, co się im przydarzyło.

Greg wyczytał z twarzy Latyńczyka okropny strach pomieszany z chciwością.

— Ale to naprawdę nie trudna robota!

— Tu się pan myli. A zresztą nie poszedłbym pod wodę z panem tylko i pana kuplami na statku nurkowym.

— Bo to jest dużo prywatny interes, pan rozumie? — zaszwargotał człowiek nazwany Cabrerą. — My nie chcemy żaden obcy blisko.

— Nie dziwota. Mówią, że to od czego Len zginął wyglądało bardziej na sztylet, niż na zęby haji.

Policzki Senora Cabrery przybrały głęboki ton mahoniu.

— Nie! Nie! On umarł pod wodą! Ja tego przysięgam na honor moja matka.

— A co zabiło Dawsona?

— Ja — ja — nie mogę wiedzieć. To musiał być pez espada, jak się nazywa — ryba-miecz. On zabił ten biedny Dawson.

— Może. Ale tu jest coś pieruńsko dziwnego w tym całym interesie i nie pójdę na dno bez swoich ludzi przy maszynie.

— Co się kryje za tym wszystkim? — Niebieskie oczy Dunbara zwęziły się.

— Dużo, — szepnął robotnik niewyraźnie. W pismach stało, że Reina Elena była wynajęta przez jakichś środkowo-amerykańskich rewolucjonistów. Mówili, że idzie ze złotem po ładunek broni i amunicji.

Hę? Złoto? Broń kosztuje grubszą forsę. A co jeśli by tak....? Greg powstał powoli z miejsca. Nurkowanie na pięćdziesiąt metrów, to śliska i groźna sprawa i bardzo, bardzo różna od wygodnej pracy na niewielkiej głębokości. W Rzece Północnej nie było haj, ani zdradzieckich wraków (wrak — szczątki okrętu) i bardzo niewiele niebezpiecznych prądów.

Dunbar położył dłoń na ramieniu Cabrery.

— Ja też jestem nurek....

— Nurek głębinowy?

— Wydobędę wszystko co pan chce, — wykręcił się Greg.

Ostre rysy Cabrery rozjaśniły się.

— Dobrze! To chciałem słuchać. Pan ma doświadczenie? Nasz kostium on nie jest taki jak inne.

— Znam je wszystkie, uśmiechnął się zuchowato młodzieniec.

— Czekaj. — Kapitan odszedł na bok i przez kilka chwil rozmawiał gwałtownie i szybko po hiszpańsku ze swymi towarzyszami. Ale równie dobrze mógłby mówić po angielsku; trzy lata spędzone na bananowcu dały Gregowi dostateczną znajomość tego języka.

— Dlaczego nie? — To nie moje życie on ryzykuje, — krzyczało niskie indywiduum o niebieskim zaroście, którego niegolone twarde włoski sterczały jak szpilki na wałku pozytywki. — Jak tylko wydostanie ją na powierzchnię łatwo go będzie...

— Silencio! Już i tak za dużo gadania! — przerwał Cabrera, rzucając skośne spojrzenie na Grega Dunbara, który zdawał się całkowicie pochłonięty manewrami statku holenderskiego. — On pójdzie za dwadzieścia funtów.

Greg Dunbar był jednakże dostatecznie zdesperowany, a także — pochodził ze szkockiej rodziny. Chociaż Cabrera przeklinał i spluwał, Greg rzucał tylko przypadkowe spojrzenia na flagę ostrzegającą przed huraganem z rządowego masztu sygnałowego. Wkrótce potem czerwonolicy Anglik spisał akt notarialny, mocą którego niejaki Greg Dunbar miał otrzymać sumę dwustu funtów i 25% udziału w przedmiotach wydobytych z REINA ELENA.

— Głupio pan robi nastając na ten udział, — ostrzegał notariusz. — Ci pożeracze czosnku wydają się bardzo podejrzani. Słyszał pan o tych nurkach, którzy badali już REINĘ?

— Nie. A co się stało?



— Obaj zginęli, wszystko jedno, jak pan to wytłomaczy.

Cztery godziny później Greg wsunął nogi w sztywne, nagumowane płótno kostiumu Cabrery i z przerażeniem spostrzegł, że jest to „samowystarczalny" aparat nurkowy. Serce podeszło mu do gardła; ten typ kostiumu był całkowicie różny od tych wszystkich, z którymi spotkał się on dotychczas w swej krótkiej karierze nurka. Naprzykład tlen nie był pompowany z góry, ale zawarty był w płaskiej, metalowej flaszce, umocowanej na plecach, jak tornister. Nieokreślone wspomnienie pobudziło jego wyobraźnię. Czy nie słyszał on gdzieś, że „samowystarczalne" kostiumy nadawały się tylko do pracy na płytkich wodach?

Dlaczego Cabrera pocił się tak obficie wbrew odświeżającej bryzie jaka wiała od morza? Zbadał butlę ze sprężonym powietrzem i odczytał wymalowany na niej napis: „45 min. zaw. tlenu — 1800 atm."

Ukradkiem badał wentyl regulujący ciśnienie wewnątrz kostiumu i walczył ze wzbierającą w nim falą strachu.

Dwadzieścia sążni pod wodą! Pod takim ciśnieniem — pierwszy błąd będzie jednocześnie ostatnim i na powierzchnię wydobędą bezkształtną masę, krwawiącą ustami, nosem, uszami.

— Musi pan pracować dużo szybko, — mówił Cabrera podczas gdy statek nurkowy PEGASUS ostrożnie okrążał rafy koralowe, otaczając Gurnet Rock.

Chudy palec Baskijczyka wskazał małą, burą chmurkę na południowym wschodzie.

— Pan widzi? Za pół godziny zacznie dmuchać!

Dwadzieścia sążni! Prawie pięćdziesiąt metrów pod wodą! I nie ma nawet czasu na próbne zejście! Próżnia zdawała się ogarniać żołądek Grega, gdy spostrzegł u podnóża Gurnet Rock małą boję oznaczającą miejsce zatopienia parowca. Jako dalszy świadek katastrofy mieniące się plamy oliwy łagodziły powierzchnię morza marszczącą się pod słabymi jeszcze podmuchami wiatru. Co znajdowało się pod powierzchnią? Dlaczego dwóch zdolnych nurków zginęło w tych szmaragdowych głębinach?

Wymusiwszy beztroski uśmiech na usta Greg wsunął głębiej stopy w buty o ołowianych podeszwach, ważące po osiem kilogramów i przyglądał się, jak młody Latyńczyk o twarzy skrzywionej nieustannym uśmiechem przymocowywał je do nóg.

— Bueno! — wykrzyknął Cabrera i wśród chmury rdzawego pyłu kotwica PEGASUSA chlupnęła w morze.

— Raz kozie śmierć — pomyślał Greg i spróbował zapomnieć o ciele Lena wyciągniętym na powierzchnię z niewyjaśnioną — tak przynajmniej utrzymywał kapitan — raną w plecach. Jeśli Cabrera „ani wcale" nie był za to odpowiedzialny — kto lub co było przyczyną tej rany?

— Zobaczy Senor dużo dziwne i okropne widoki — ostrzegał Cabrera, — ale dostać do kasy pancernej zupełnie łatwo. Pod mostkiem kapitańskim jest drzwi napisane: Capitan. Pan wchodzi, idzie kurytarzem i zejdzie na żelaznej drabinie. Na końcu pan widzi jedna drzwi napisana Cuarto Seguro (kasa pancerna). Będzie otwarta, bo my wiemy pierwszy nurek ją znalazł. — Greg skinął głową, patrąc jak zezowaty Latyńczyk sprawdzał jego linkę bezpieczeństwa.

— W sejfie kasy jest cztery zielone kasety; jedna, nie dobra, była przyniesiona przez ten biedny Senor Dawson. w drugiej jest papiery okrętowe, w trzeciej papierowy pieniądz. Druga z prawej to złoto. — Kołysząc się nisko nad Gregiem i utkwił w nim czarne oczy iskrzące się jak ostrza bagnetów. — Ja łatwo nie zapominam głupoty, Senor, niech pan jest pewny przynieść dobra kaseta.

— Zrobię co będę mógł, — warknął Greg, — więc niech pan już zamknie buzię.

— Aprisa! — krzyknął chudy kapitan. — Prędko sztorm, bardzo prędko. Szybko do wody!

Jak mroźna mgła uczucie nieuniknionego przeznaczenia owładnęło Grega, gdy przyśrubowano mu hełm nurka na barkach i założono na szyi ołowiane ciężary. Mechanicznie zbadał wentyl regulujący ciśnienie, wypróbował nieznany mu mechanizm wpustowy i uderzył głową w tył hełmu dla przekonania się czy wentyl bezpieczeństwa łatwo nie zwalniał.

(c. d. n.)

Pamiętaj o tym, że

Wielki Konkurs Budowy Modeli Polskiej Floty Wojennej

daje Ci niebywałą okazję zwiedzenia Gdyni i Marynarki Wojennej, lub uzyskania na własność kajaka. Dokładne warunki konkursu znajdziesz w n-rze 14-ym „Na Tropie".

Termin nadsyłania modeli upływa dnia 10.XI. Spiesz się z wykonaniem modeli.

CUDOWNA PODRÓŻ

I.

— Wiesz, Stefan, pysznie spędziłem tegoroczne lato. Nawet nie wyobrażasz sobie tego — odezwał się Zygmunt, szczupły, wysoki brunet o smagłej cerze i ślicznych, orzechowych oczach, do swego kolegi gimnazjalnego. Obaj zdali właśnie do liceum.

— Pewnie jak zwykle na jakimś obozie. Może zwiedzałeś Podkarpacie rowerem... a przecież miałeś i mnie wziąć na tę trasę? — rozżalił się nieco Stefan. W przeciwieństwie do Zygmunta był to spokojny, jasny blondyn.

— Nie ma dla ciebie tajemnic! Naturalnie byłem na obozie, a raczej na obozowej „włóczędze". Byliśmy tylko we trójkę — jeden starszy kolega, Witek i ja. Wędrowaliśmy po najbardziej zapadłych kątach cały czas wśród dzikiej przyrody poleskiej. W rzadkich wioskach mieliśmy do czynienia z ludźmi całkiem innymi, niż ci, jakich spotykaliśmy dotychczas. Trafiliśmy nawet do osady, której mieszkańcy nic prawie nie wiedzą o świecie i o Polsce, rzadko widując się z innymi ludźmi w dość daleko położonym miasteczku.

—Co ty mówisz? — zainteresował się żywiej Stefan. — To zupełnie nieprawdopodobne w dobie dzisiejszego rozwoju komunikacji, radia.

— Jak gdyby jakiś zupełnie inny świat, omal nie z ubiegłego stulecia. Ludzie ci, nie mają żadnego żywszego kontaktu ze współczesnym światem. Żyją wyłącznie swoim życiem, gdyż dostęp do tego zakątka jest prawie niemożliwy. Że jednak znaleźliśmy się tam, zawdzięczamy to w dużej mierze naszemu zamiłowaniu do badania „nieznanego".

— Szkoda, że mnie tam nie było. Pasjami lubię takie dzikie strony i takich dzikich ludzi!

— Ależ to wcale nie byli nie kulturalni, zdziczali ludzie. Wręcz przeciwnie. Stosunkowo nawet bardzo kulturalni, jedynie całkowicie pozbawieni dzisiejszej cywilizacji. A to są dwa zupełnie różne pojęcia — stanął w obronie mieszkańców swego świeżo „odkrytego" osiedla Zygmunt, zapalając się coraz bardziej. — Cała ta wieś, jeżeli można ją tak nazwać, składa się ze starego dworu, tchnącego jeszcze szlachetczyzną i z kilku chłopskich chałup. We dworze mieszka były uczestnik walk o niepodległość Polski, pan Adamski, wraz ze swoją młodziutką siostrzenicą, której matka dość dawno zmarła.

— Oh! Jest i śpiąca królewna!

— Nie przerywaj. Gdy tylko pan Adamski został zwolniony z frontu, natychmiast osiadł na stałe na Polesiu, chcąc zapomnieć o wszystkim, co widział i co przeżył podczas zawieruchy światowej, w której stracił swoich najbliższych, zagrzebał się zdala od ludzi w starym dworze. Zajął się całkowicie gospodarstwem oraz podniesieniem dobrobytu i kultury mieszkańców swojej osady, których zastał w strasznej nędzy i opuszczeniu. Mógłbym Ci dużo opowiadać, co i ile właściwie zrobił pan Adam-

Zwinni i silni

(patrz artykuł w numerze poprzednim).

Skok barani tyłem.

„Skok barani" przodem jest bardzo łatwy — poprostu skok przez pochylonego nieco współćwiczącego tak, jak przez „kozła" na sali gimnastycznej. „Skok barani" tyłem jest trudniejszy, ale i efektowniejszy. Skaczący podbiega przodem do stojącego w podporze partnera, odbija się rękami i — odwraca się w powietrzu, robiąc „nożyce", t. j. zmieniając szybko układ nóg. Skok ten przybiera bardzo na wartości, o ile jest wykonywany systemem łańcuchowym t. j. przez wszystkich po kolei. Przy skoku tym cały szereg skaczących posuwa się stale do przodu, gdyż ćwiczący po przeskoczeniu wszystkich przeszkód stają sami jako przeszkody takie z przodu, a skacze zawsze ostatni skolei.

Ćwiczenia podane w obu artykułach mają to do siebie, że są bardzo efektowne w wykonaniu większej ilości ludzi, ale mogą też służyć do popisu 2 — 4 osób. Po za tym nie są specjalnie trudne, nie wymagają żadnych specjalnych sprzętów gimnastycznych i są doskonałą zaprawą do ćwiczeń grupy wyższej, jak salto na rękach bez pomocy, salto bez rąk, mostek i t. d.

Dojść do opanowania powyższych ćwiczeń można w stosunkowo niedługim czasie, potrzebna jest jednak duża doza odwagi i decyzji, co jest jeszcze jedną dodatnią ich stroną. Przy ćwiczeniach na sali pamiętać należy o zabezpieczeniu ćwiczących materacami i pomocy przy wykonywaniu trudniejszych ćwiczeń. Na zakończenie jedna prośba i przestroga: — nie róbcie salt na łóżkach, a „wiatraków" na dywanach w domu, wreszcie nie skaczcie „tygrysim skokiem" przez stoły, bo nie chciałbym mieć przykrości ze strony waszych rodziców.



Jan Żdżarski.

CZY ODNOWIŁEŚ JUŻ PRENUMERATĘ „NA TROPIE"? CZY PAMIĘTASZ O TYM, ŻE KTO ZJEDNA NOWEGO PRENUMERATORA, LOSUJE PREMIE?

„NAUKA SPORTU".

Ogromny rozwój sportu i znaczne powiększenie się liczby klubów i sportowców, wkłada na skromne grono instruktorów W. F. specjalne obowiązki.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że właśnie w takiej chwili, ukazała się książka B. Daszkiewicza i J. Flisaka p. t. „Zasady nauczania sportu".

Książka ta zawiera zbiór gotowego materiału do nauki uprawiania sportów, uwzględniając technikę, taktykę i zaprawę.

Obejmuje działy: gimnastykę (10 wzorców), gry sportowe (siatkówka, koszykówka, piłka nożna, szczypiorniak, hokej na lodzie,) lekką atletykę pływanie (kraul, żabka, skoki do wody, ratownictwo wodne), narciarstwo, sport strzelecki (broń małokalibrowa i łucznictwo), walkę wręcz oraz ćwiczenie terenowe (terenoznastwo i gry polowe).

Jak z tego wynika, autorzy potraktowali najważniejsze i najpopularniejsze działy sportu.

W ramach tego podręcznika nie znalazły miejsca takie sporty jak: kolarstwo, marsze, pozostałe sporty wodne, łyżwiarstwo, z uwzględnieniem gier na lodzie — jako wstępu do hokeja. Natomiast wprowadzenie piłki nożnej, ratownictwa wodnego, sportu strzeleckiego, oraz walki wręcz jest dużą zaletą podręcznika.

Ponieważ książka ta zawiera materiał „z praktyki dla praktyki", napewno będzie się cieszyć wielkim powodzeniem, zwłaszcza u nas w Harcerstwie, gdzie odczuwaliśmy wielki brak takiego podręcznika.

Nawiasem mówiąc, można by było w poszczególnych działach umieścić odpowiednie fotografie, któreby zilustrowały właściwe zastosowanie zawartych wskazówek.

Maciej Pigwa.

---

ski dla tych ludzi. Ale to długa historia i chyba odłożymy ją na później, jeżeli interesujesz się tym. Narazie muszę Ci zakomunikować smutną nowinę, że przez całe dwa tygodnie będziesz musiał samotnie siedzieć na szkolnej ławie, gdyż...

— Co takiego?! Wagarujesz? Teraz?

— Pozwól mi skończyć... gdyż Dyr zwolnił mnie na krótko. Ojciec rozmawiał już z nim na ten temat. W ciągu dwóch tygodni muszę pokazać panu Adamskiemu i jego miłej siostrzeniczce Polskę z jej wszystkimi zdobyczami. Pomyśl sobie — oni zupełnie nie mają pojęcia, co to jest Polska! Pan Adamski pamięta ją z okresu wojny bolszewickiej. Koleje pamięta z tych czasów kiedy, rozlatującymi się wagonami jechało się z Warszawy do Pińska 30 godzin! To była jego ostatnia podróż. O Gdyni czytał w jakimś tygodniku, który mu przypadkiem wpadł w ręce, ale uważał, że to jakaś dziennikarska bujda. Jakeśmy mu zaczęli opowiadać o Polsce takiej, jaką jest teraz — nie mógł wyjść ze zdumienia i w końcu postanowił zobaczyć na własne oczy, jak to wygląda. Ojciec ogromnie wziął sobie do serca tę sprawę, zwolnił mnie ze szkoły na 2 tygodnie, ażebym mógł panu Adamskiemu towarzyszyć.

— Ach, jak ci zazdroszczę; to będzie wspaniała podróż. No i dwa tygodnie dodatkowych wakacji, to też nie do pogardzenia. No, bywaj, stary, a nie zapomnij tam o mnie!

Zygmunt pożegnał się z przyjacielem i pognał na dworzec, żeby dowiedzieć się, kiedy z Pińska przychodzi pociąg.

— Cudowna to będzie podróż — powtarzał sobie, przechodząc w myśli cały program starannie ułożonej trasy.

II.

Przedział II klasy. Przez okno wychyla się trzynastoletnia dziewczynka, o inteligentnym wyrazie twarzy, w błękitnym bereciku na lekko wijących się, jasnych włosach. Przyspieszony pociąg, składający się z dużych pulmanowskich wagonów gwizdnął i po chwili zatrzymuje się na małej stacyjce. Minuta — i znów coraz szybciej migają za oknami słupy telegraficzne, pola, domki, od czasu do czasu jakieś rzeczki i jeziorka. Ala bez znużenia przygląda się migającym widokom.

— Prawda wujku, jak cudownie tak jechać pociągiem... Mogłabym tak przez całe życie jeździć.

Przez suchą, sympatyczną twarz siedzącego naprzeciw pana Adamskiego przemknął błysk uśmiechu.

— Napewno powiedziałabyś, duszko, co innego, gdybyś musiała jeździć tak jak wyglądała po wojnie moja podróż na Polesie. Jechaliśmy wolno, z ciągłymi przystankami, ciemnymi, brudnymi i klekoczącymi wagonami, w zaduchu, marznąc w nieopalonych przedziałach. Marzyliśmy o jaknajszybszym zakończeniu „podróży", o znalezieniu się wreszcie poza obrębem tych „stukających pudełek".

(c. d. n.)

Feliks Dangel

O Krzyżodziobie

Za pierwszym krzyżodziobem zleciały się inne.

Siadały na świerkowych gałęziach, zaczesywały dziobabami sfatygowane lotem piórka, oczyszczały kurz z łebków i poprawiając się zaczęły wypytywać, co też tam słychać po lasach.

— A no są już, są po lasach szyszki świerkowe świeże, są nasiona sosnowe, a brzoza sypie ziarenkami jak z worka.

Pobiegła więc krzyżodziobowa gromada na przeszukiwanie lasów, napełniła je świergotem i czyrykaniem wesołym, aż zaciekawiona tym ruchem, niezwyczajnym o tej porze po lasach, wiewiórka, wyjrzała z drzewnej szczeliny, zaspanym ślepkiem lustrując gromadę.

I żyło się jakoś w te dnie jesienne, nawet syto i dobrze bo to i jagodniki, chociaż wczesnymi przymrozkami ważone, ale zawsze jakowąś spyżę dawały i jarzębina pod lasami koralami swymi się zarumieniła, a tylko te noce... te noce jesienne, pełne oczekiwań jakichś tajemniczych, pełne trwożliwych podszeptów, stawały się coraz to nieznośniejsze i pełne grozy.

Przytulony do gałęzi świerkowej siadał wtedy krzyżodziób, nastraszał piórka czerwone, łebek utulał i drgając nerwowo serduszkiem wsłuchiwał się w lasu odgłosy.

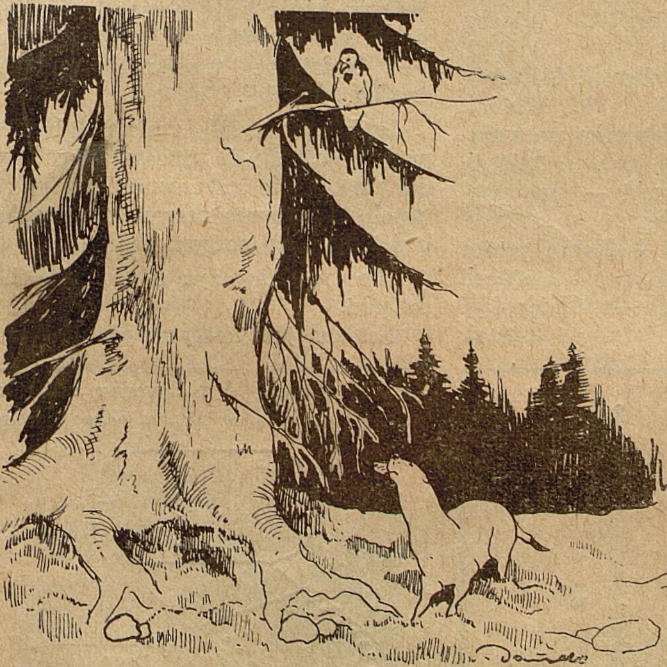
Przez szumy świerkowe, dochodziły do uszu ptaka straszne odgłosy nocy jesiennej. To gdzieś na odległej polanie stękliwie odzywały się jelenie, to znów jakaś przelękniona istota zaszeleściła trwożliwie suszem leśnym, to spóźniony nietoperz załopotał skrzydłami.

— U... Hu... hu...

Rozlegało się wołanie sowy: „u... hu... głód nasycę... głód".

A po mszanym podłożu lasu, płynął odgłos cichy, dla człowieczego ucha niedostrzegalny.... szmer skradającej się łasicy.

Krwi nigdy nie sytej... bezlitosnej.



Jesteś brzydki, o krzyżodziobie — mówiło mu odbicie jego własnego wizerunku w leśnej kałuży, gdzie chadzał pijać co południa wodę — jesteś brzydki, bo nos masz dziwnie zakrzywiony, jak byś go sobie o co zakręcił. I piórka masz tylko na podgardlu czerwone, nie tak piękne jak gil, czy tak barwiste jak sojka.

I samiczka twoja wcale nie jest ładną. Ma szaro-zielone piórka i stąpa niezdarnie.

— Ale zato potrafimy się wspinać po gałęziach, jak tylko potrafią papugi... probował ratować swą reputację ptak... a dziób mój? Czy znasz lesie legendę o mnie? A widzisz... posiadam w aktach swego rodu taką opowieść, jakiej nie posiada ptak żaden.

Było to dawno bardzo dawno temu.

Przybito do Krzyża ramiona Człowieka, któremi Ten chciał wszystkich ludzi przygarnąć do Serca. I nikt się Jego doli nie pożalił, a tylko ja, ptak maleńki widząc nad człowiecze męczarnie, zleciałem na wzgórze najsmutniejsze i chcąc ratować Boga, starałem się dziobem kolce ćwieków z rąk powydobywać. Skrzywiłem dziób, o rany pokrwawiłem na podgardlu piórka...... a choć nie pomogłem i ćwieków z ran nie dobyłem, przeto jednak w podaniu zostałem tą istotą ptaszęcą, która się ulitowała doli Pana, gdy ludziom serca skamieniały.

— A twojej doli ptaku nikt się nie ulituje... Czy wiesz, spadną już jutro śniegi i mróz w okowy ziemię pochwyci.... jakżesz wychowasz swe małe?

— I pod okową lodową żyje ziemia i wszelki stwór w niej ukryty, a małe moje? Ten, co wędrownym jaskółkom drogę nieomylną wskazuje, wskaże mi jak je wychować. Będę żyć i trwać i wytrwam.

Coś około Św. Marcina opadły śniegi.

Nie takie, żeby zaraz pokryć ziemię puchowiną, drogi wiecznie kulawe powygładzać, ale takie, że to ino, ino co bruzdy na jesiennych podorywach pokryły, wybieliły opłotki i kołysały się wolniuteńko na wietrze, jakoby tam w Niebie jakowyś święty do snu zimowego się układając, bieliznę puchową przetrzepywał.

W lesie, to tylko na drogach, od tych śniegów pierwszych zabieliło się nieco, ale pod świerkami to jeszcze jesienną rudzizną igliwie wyglądało.

Krzyżodziób zaczął medytować, coś tam się z samiczką naradzać, aż uradzili budować gniazdo.

Gniazdo o tej porze... ptaki niebieskie czyście widziały?

Zobaczywszy poczynania krzyżodziobowej rodziny, z pełnym dziobem nowinek w las poleciała sojka, kostycznie zakrakały wrony, a drozdy to i nie wytrzymały, a tylko obsiadłszy sąsiednie drzewa, przegadywać sobie zaczęły na widok powstającego gniazda:

— Dziw!... prawdziwy dziw, dziw o tej porze...

A gniazdo powstawało, naprawdę dziwnie i do innych gniazd nie podobne. Na samym szczycie świerku wysokiego, powstawała nie większa od pięści dziecięcej kulinka gniazda, misternie do wierzchołka przymocowana, ciepło wysłana i od wiatrów wschodnich zabezpieczona puchowym wysłaniem.

Las zimowy i las późnej jesieni przyczajony i tajemniczy wspinał się w górę czubami swemi spoglądając na to, co też tam wyprawia przedziwny ptak północny.

Aż oto pewnego dnia, gdy skrzytwa mroźna skowała już bagienka, na twarde tafle lodowe, stało się coś tak dziwnego o tej porze, że czuby świerkowe zamilkły w swym wieczystym szeptaniu, łasica powstrzymała swe czające się kroki, zamilkły wrony na porębach, a mróz nawet trzeszczące swe kroki powstrzymał w pochodzie i wyszczerzył białe zębiska...

Na gałęzi świerkowej rozśpiewał się ptak...

Czerwony mały bard życia, które nie ginie nigdy, które się kłów zimy nie lęka, zaśpiewał mały krzyżodziób.

(Dok. nast.)



W ZASTĘPIE HARCEREK

Chcemy, żeby nam było w zastępie jak najlepiej. Żeby właśnie w naszym zastępie było najlepiej, najciekawiej i najmilej. Żeby życie zastępu było pełne, radosne i twórcze. Wymagamy tego od zastępowej, od tej, która nam przewodzi. Dąsamy się, gniewamy, marudzimy ,że „mogłoby być przecież dziś trochę ciekawiej", „mogła by Janka trochę urozmaicić zbiórkę — ciągle te same gry, a w ćwiczeniach nie wychodzimy poza węzły i bandażowanie palca". I wszystko wina Janki — „bo Jance się nie chce myśleć — a nasze pomysły już się dawno wyczerpały, jeszcze w pierwszych miesiącach zbiórek" — mówi mi Kryśka z zastępu „Korzeni". A nie myśli, że i Janka nie kopalnią pomysłów i nowych ćwiczeń, że i ona musi czerpać z jakiegoś źródła, żeby na zbiórce „Korzeni" było i miło i ciekawie i dobrze. Martwimy się — martwią się „Korzenie" i martwi się Janka. Na radzie drużyny nie znalazła już też pomocy. Długo na zbiórce, „Korzenie" radziły, dyskutowały — a teraz wiemy już wszystkie!

Książka — przecież to takie proste i jasne. Książka nas wprowadzi w życie innych zastępów, da nam nowe materiały, nowe pomysły ćwiczeń i gier.

Musimy mieć książki — będą naszymi przyjacielami, nie możemy żyć już bez nich. Ale musimy mieć książki własne, książki, które będą nasze. Bo to przecież zupełnie inaczej jak książka jest moja, jest zastępu — a inaczej jak jest pożyczona i jest obca. Jest moja, mogę ją sobie położyć tu na półce w kąciku „Korzeni" i sięgnąć po nią ile razy mi tylko będzie potrzeba.

Musimy mieć własne książki! Stanie się to honorem naszego zastępu.



— Zdobywanie książek umieściłyśmy w programie pracy. I tylko umiejmy chcieć — jesteśmy zastępem harcerek i możemy zdobyć się na taki wysiłek.

I wiem, że się zdobędziemy. A najważniejsze chcieć i nigdy nie mówić, że to jest niemożliwe — jesteśmy zastępem zdobywczym, który tak ceni honor swój, że gdyby nawet było ciężko, a może nawet dlatego, że ciężko i trudno — musimy zdobyć książki.

Ułożymy sobie spis książek, które musi mieć zastęp, które są w zastępie nieodzowne:

1. Łapińska Józefina — Książka Zastępowej 1.40 zł.
2. Takiej Polski chce J. Piłsudski 0.30 zł.
3. Łapińska — Harcerka na zwiadach 2.40 zł.
4. Juliusz Dąbrowski — Gry i zabawy w izbie harc. 1.10 zł.
5. Zwolakowska — Nasze pieśni 0.90 zł.
6. Dr. Kasprzak — Chcę być zdrowy 0.40 zł.

Cała biblioteczka będzie kosztowała 7.10 zł.

A przecież jest nas 8 w zastępie — 16 rąk — każda ręka musi zarobić tylko 44 gr. Nie mówię, że to łatwo, ale przecież nie jest to wyraz harcerski: „łatwo". — Dla nas istnieje właśnie to, co trudne. Mamy pracę zarobkową w zastępie — mamy przyjaciół poza zastępem i drużyną — mamy zresztą wiarę w to, że „chcieć to móc" — wiarę w swoje dwie ręce, które przecież potrafią zarobić 88 gr.

I będziemy miały własne książki. Książki, które będą nasze; będą leżały na naszej półce w kąciku zastępu — i będzie nad nimi napis: „Biblioteczka zastępu".

Będziemy czytały, czytały... i będziemy się dziwiły, że przecież i tak można, że też tyle jeszcze możliwości nowych, dotąd nieznanych i niewykorzystanych na naszych zbiórkach.

Nie możemy żyć w zastępie bez książki.

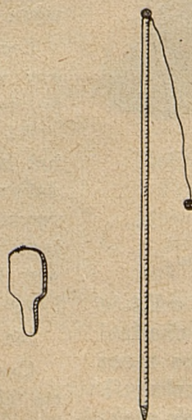
Książka jest naszym przyjacielem.

TENNIS NA SZNURKU.

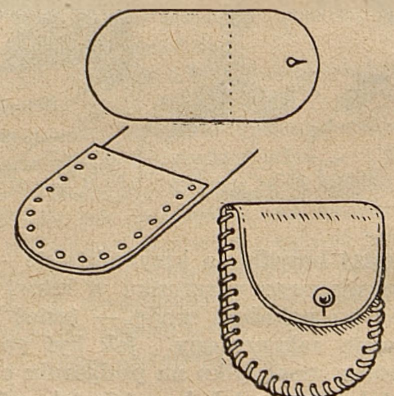
Potrzebne przybory: a) palik wysoki na 3 m, b) sznurek długi na 1 m. 50 cm. zaczepiony u wierzchołka, c) dwie rakietki (ping-pongowe).

Grają dwie dziewczynki, które uderzeniami rakietek w piłkę starają się okręcić sznur na paliku. „A" okręca w prawo „B" okręca w lewo.

Wygrywa ta która zręcznymi uderzeniami w piłkę okręci sznur całkowicie dookoła palika.



PORTMONETKA z kawałka skóry ze starej torebki lub paska, albo z sukna



Jesteśmy „Dziećmi Puszczy"!

—Bo widzisz — tłumaczy Pawian — myślę, że dziś już do stanicy nie zajdziemy, ale jeśli masz trochę sił, to dojdziemy na Obidzę i tam przenocujemy w którymś z pustych szałasów. Teraz jeszcze juhasi owiec tam nie pasą, a wszystkie pchły tamtoroczne przez zimę wymarzły.

Księżyc sprzymierzeniec nocnych wędrowniczek wytoczył się tymczasem na niebo i jasno oświetlił im drogę. Liana z trudem podnosiła nogi do marszu, ale zacięła zęby, aby nie robić Pawianowi kłopotu. I tak wstyd ją palił, że oto okazała się niedołęgą, a biedny Pawian musi dźwigać oprócz apteczki aż dwa plecaki. Pawian maszerował naprzód udając pewność siebie i dobry humor, ale w rzeczywistości było mu całkiem nieswojo. Drzewa wyolbrzymione blaskiem księżyca kładły na ścieżkę niesamowite cienie, potwornie wykrętnie zabiegały drogę jak bajeczne smoki, próchna świeciły zielono w dziupli jak ślepia rysia, a mchy siwe od światła księżycowego zwisały z gałęzi jak brody leśnych starców-olbrzymów. Po lesie wciąż coś chodziło i szeleściło, jakby się zwierz jaki bokiem przemykał. Liana czuła ciarki na skórze od stóp do głowy. Naraz „coś" poderwało się niemal spod nóg dziewczętom i z łoskotem runęło w las. Pawian zaświecił latarkę elektryczną, ale już nic nie zabaczyły. Natomiast przy świetle latarki ujrzały znak czerwono-biały, sprawdziły, że idą dobrą drogą i zaraz się im zrobiło raźniej.

— Już niedługo Obidza! — oznajmił z przekonaniem Pawian. Ale Liana nie dowierzała całkiem jej obliczeniom chronologicznym, toteż z wielkim zdziwieniem ujrzała może w pięć minut później dużą łąkę srebrną w tej chwili od księżyca, na której czerniły się dość gęsto rozsiane szałasy.



— Obidza. — rzekł krótko Pawian. I ona też poczuła teraz zmęczenie i senność. Z biedą dowlokły się do pierwszego szałasu. Pawian przy świetle latarki obejrzał dokładnie wnętrze, czy przypadkiem nie ma węży, żab lub innych niepożądanych gości, poczem obie zawinąwszy się w koc Liany runęły na zgromadzone w kącie suche mchy i liście, i z plecakami pod głową usnęły jak na puchach.

Blady świt sączył się przez szpary w ścianach szałasu, gdy jakieś grube choć ściszone głosy obudziły Lianę. Wytrzeźwiona ze snu poczęła nadsłuchiwać bacznie. Głosy pochodziły z zewnątrz szałasu. Rozmawiali jacyś mężczyźni, którzy sądząc z tonu kłócili się między sobą. Pawian z głową zakopaną w plecak spał smacznie. Nie budząc jej więc Liana choć mocno zziębnięta wyczołgała się ostrożnie z koca i bezszelestnie podpełzła do ściany. Przyłożyła oko do szpary i momentalnie zrobiło się jej gorąco: trzy typy stojące koło szałasu, nie mogły w nikim wzbudzić zaufania. Dziewczynka wpiła paznokcie w drewnianą ścianę szałasu i czuła lodowate ciarki przebiegające wzdłuż grzbietu.

— Przemytnicy albo bandyci! Co będzie jeżeli nas tu odkryją! — Liana w myśli żegnała się już z życiem i z żalem myślała o śpiącym tak bezpiecznie Pawianie. Na szczęście „typom" nie przychodziło na pewno do głowy, że wewnątrz szałasu może się ktoś znajdować. Kłócili się ordynarnie między sobą, rzucając grube wyzwiska i wydzierając coś sobie nawzajem. O co im chodziło, tego Liana zmiarkować nie mogła, natomiast widać było wyraźnie, że gniew dwóch z nich zwraca się przeciw trzeciemu, który im czegoś oddać nie chciał. Nagle noże błysnęły w ich rękach. Liana poczuła straszliwy skurcz krtani. Świat cały zawirował z nią jak pijany — w jej oczach rozgrywała się potworna scena mordu. Jeden człowiek upadł zalany krwią na ziemię, a dwóch innych... — Niech się dzieje co chce!... — Przeraźliwy nieludzki krzyk przeszył nagle ciszę poranku:

— BOŻE! nie zabijajcie go!

Ilekroć później Liana przypomniała sobie tę całą historię, nie mogła ani rusz zrozumieć tego, co się teraz stało; ale fakt był faktem — dwaj przemytnicy w panicznym popłochu rzucili się do ucieczki i wkrótce zginęli w gęstwinie lasu nie szukając sprawcy krzyku. Może spłoszyła ich możliwość prędkiego spotkania ze strażnikami, gdyż placówka polskiej straży granicznej znajdowała się niedaleko. W każdym razie Liana, w danej chwili nie zastanawiała się nad tym zupełnie. Strach zniknął, a w głębi mózgu pozostała myśl jedna wyraźna i jasna: ratować człowieka. Zaspany Pawian zbudzony jej krzykiem porwał się z posłania nie mogąc nic zrozumieć. Ale Liany już nie było w szałasie. Zapominając o wszystkim spokojna i opanowana chwyciła apteczkę i wybiegła przed szałas ratować broczącego krwią człowieka. Rana zadana w głowę nie była niebezpieczna, należało tylko zdezynfekować ją wodą utlenioną i założyć opatrunek, by krew nie uchodziła. Gorsza okazała się rana prawej ręki bardzo głęboka. Liana ściągnąwszy rękaw usiłowała napróżno zatamować krew, która tryskała co chwila jasnym strumieniem. Tymczasem jednak nadbiegł na pomoc Pawian. Przy pomocy jakiegoś patyka i chustki harcerskiej ścisnęły tak silnie rękę powyżej rany, że wreszcie krew przestała płynąć zupełnie. Teraz dopiero spojrzały po sobie. I oto stało się znów coś nadzwyczajnego. Liana, nieśmiała spokojna Liana, objęła w tej chwili komendę:

— Tu niedaleko jest gdzieś placówka straży granicznej. Widziałam wczoraj na mapie — rzekła spokojnie. — Idź za znakami prędko i sprowadź strażników. Ja zostanę z nim — wskazała oczyma nieprzytomnego człowieka.

— Idę. — odparł posłusznie Pawian — ale... — zawahała się — może będziesz się bać?

Ale Liana nie bała się wcale.

— Bądź spokojna. Gdyby tamci wrócili, chlusnę im w oczy jodyną, — potrząsnęła wydobytą z apteczki flaszeczką. — Ale nie wrócą. Idź prędko! — Pawian chciał coś jeszcze mówić, ale spojrzenie Liany zamknęło jej usta. Pomknęła jak strzała w kierunku placówki straży. Dla Liany tymczasem zaczęła się chwila długa jak wieczność. Z niepokojem patrzyła na rannego człowieka, który przez chwilę robił wrażenie nieżywego. Widocznie jednak po opatrzeniu ran zrobiło mu się lepiej, a może otrzeźwił go chłód rosy porannej, bo nagle drgnął i zaczerpnął tchu w płuca.

c. d. n.



TWÓJ ZASTĘP W AKCJI OBRONY KRAJU.

Wiele różnych zadań czeka zastęp w pracy tegorocznej. Macie swój ułożony plan. Będziecie go dobrze wykonywać.

Ciekaw jestem czyście nie zapomnieli o jednym.

O tym najważniejszym, że harcerz służy Polsce.

Dziś idą takie czasy, że każdy Polak musi być gotów czynem do stwierdzenia swej gotowości.

My harcerze mamy za bogatą i bohaterską przeszłość poza sobą. Musimy być godnymi spadkobiercami młodocianych z karabinem w ręgu ginących za Ojczyznę Orląt Lwowskich.

Ale dziś już nie wystarczy sam tylko zapał i odwaga. Musimy ją poprzeć odpowiednim przeszkoleniem i wyćwiczeniem. Dlatego też w swym programie zaznaczcie jeszcze sobie grubym pismem ten punkt; **przygotowania do obrony kraju swego zastępu.**

Może będziecie zastępem **łączności**. Napewno w setkach okazji przyda się wasza umiejętność, szybkość decyzji i dokładne wykonanie poleconego wam zadania.

Przeróbcie w takim razie sprawność gońca. Niechaj każdy ją zdobędzie i zabierze się do ćwiczenia sygnalizacji.

W chwili gdy zajdzie potrzeba potraficie zameldować się jako przeszkoleni gońcy i sygnaliści. Będziecie stali na wysokości zadania. Potraficie wywiązać się po harcersku w momencie służby na posterunku. Można będzie na Was liczyć jak na Zawiszę.

Druga wielka dziedzina naszej pracy to niesienie **pierwszej pomocy.** Wiecie wszyscy że wojna dziś nie toczy się tylko na froncie i między żołnierzami. Groźnee samoloty bojowe przeniosą je na tyły armii w głąb kraju do spokojnych wiosek, miasteczek czy wielkich miast. Wszędzie znaleść się musi przeszkolona na wysokości zadania stojąca grupa harcerzy niosąca pomoc i ratunek.

Przećwiczcie więc w zastępie **Pierwszą Pomoc.** O ile jeszcze za młodzi jesteście na zdobycie sprawności O. P. L. G. zapoznajcie się z najgłówniejszymi wskazówkami obrony przeciwgazowej. Zapoznajcie się z maską. Może całym zastępem zgłosicie się na kurs O. P. L. G. Znowuż w chwili potrzeby możecie się zgłosić już jako grupa umiejąca pracować, nieść pomoc, bronić się sama przed atakiem i pomóc innym. Nie zapominajcie więc w programie zastępu o przerobieniu sprawności, które przydadzą się w razie potrzeby do Obrony Kraju. Takimi sprawnościami poza wyżej wymienionymi będą takie jak: pionier, kartograf, terenoznawca, sygnalista, technik łącznościowy, pierwsza pomoc, ratownik, samarytanin, O. P. L. G., kolarz, strzelec.

S P R A W N O Ś C I.

GONIEC.

1. **Pełnił służbę gońca.**

Był gońcem przy ćwiczeniach, przy uroczystości, albo w jakiejś potrzebie publicznej i wykazał, że należycie stosuje zasady gońca.

2. **Jest wyćwiczony w służbie gońca.**

Brał udział z zastępem w sztafecie łącznościowej z poleceniem ustnym i w 4 grach polowych, opartych na zorganizowaniu łączności w polu. Wykaże w grach dobrą pamięć słuchową.

Przejdzie krokiem skautowym 1½ km. w 9 m. Przejdzie z wycieczką zastępu 15 km. bez nadmiernego zmęczenia i szkody dla nóg, stosując zasady higieny dłuższego marszu, zastosuje fikcyjną pomoc w mogących się zdarzyć w czasie pochodu zachorowaniach.

Daje sobie radę z przeszkodami terenowymi: przejdzie przez płot, wejdzie na drzewo z liną i bez, zjedzie po linie, przejdzie po wąskiej kładce lub leżącym balu.

3. **Sprawnie nawiązuje łączność w lesie.**

Przejdzie bez błądzenia 1½ km. przez las drogą dość krętą według instrukcji i wróci tą samą drogą, wskaże strony świata przy pogodzie z kompasem i bez, z zegarkiem i bez. Da sygnały dymem.

4. **Sprawnie nawiązuje łączność na dużą odległość.**

Posłuży się sztucznym środkiem lokomocji, jak rower, koń, łódka, kajak — celem przebycia ok. 10 — 15 km. w ściśle przez siebie określonym czasie.

5. **Nawiązuje łączność w sposób ukryty.**

Napisze dwa listy dwoma szyframi (w tym jeden z pamięci) i odczyta także dwa listy. Napisze dwa listy dwoma sposobami tak, by napis znikł i wywabi dwa takie napisy. Przeniesie tajną posyłkę przez łańcuch wart w polu i w mieście, w przebraniu i normalnym stroju, ukrywając umiejętnie listy.

W sposób ukryty porozumie się z wtajemniczonymi.

6. **Jest dobrym łącznikiem na terenie miasta.**

Trafi do nieznanego sobie punktu miasta, posługując się planem, wie jak odszukać adres nieznany, lub zapomniany.

Wykaże umiejętność posłużenia się środkami łatwiającymi lokomocję i porozumiewania się w mieście.

Zna adresy potrzebne harcerzowi w mieście.

7. **Wykonał przedmiot przydatny w służbie gońca.**

SPRAWNOŚĆ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ — GAZOWEJ — POŻARNEJ.

1. **Jest opanowany i umie zapobiec panice.**

Kształci się w opanowaniu nad sobą i otoczeniem, aby umieć w potrzebie opanować tłum (powstrzymać panikę), nieść trzeźwą i świadomą pomoc. W nagłych grach — ćwiczeniach wykaże należytą pod tym względem sprawność.

2. **Zna zasady O. P. L. i Gaz.**

Wie co należy zrobić by zastęp jego Zna organizację i zadania O. P. L. i Gaz. w okresie pokoju i pogotowia. był jednostką dla O. P. L. i Gaz. przydatną. Zna adres komendy O. P. L. biernej i Szefostwa Rat. San. Zna organizację i ekwipunek drużyny ratowniczo-sanitarnej.

Zna zasady O. P. L. biernej w mieście, w dzień i w nocy. Wie, jak należy wykorzystać zasłony terenowe i jak organizować ruch podczas nalotu. Zna zasady maskowania.

3. **Umiejętnie zachowuje się w razie ataku gazowego.**

Wie, po czym poznaje się obecność gazu bojowego w terenie. Zna najważniejsze sposoby unieszkodliwienia działania gazów bojowych. Zna zasady odkażania terenu.

Wie, jakie i kogo przepisy obowiązują przed, podczas i po napadzie gazowym.

Umie posługiwać się środkami obrony indywidualnej fitralcyjnej i izolacyjnej. Umie posługiwać się aparatem tlenowym. Wie jak ochraniać powierzchnię ciała. Wie jak należy zachować się w razie zaskoczenia atakiem gazowym, nie posiadając maski.

4. **Zna niebezpieczeństwo gazów bojowych.**

Orientuje się w obrazach chorobowych, wywołanych przez gazy bojowe: — nieparzące, drażniące, — wywołujące obrzęk płuc (duszące), — porażające oddechanie tkankowe (trujące) — parzące.

5. **Jest gotów na ratunek w pożarze.**

Umie zaalarmować pogotowie i straż pożarną. Umie zorganizować ratunek przed przybyciem pogotowia. W grze (fikcyjnym wypadku lub pożarze) wykaże należytą orientację. Zna zasady taktyki pożarniczej (wodnej, piaskowej) w mieście, na wsi, w lesie. Umie zorganizować dostawę wody, ewakuować pomieszczenia, zabezpieczyć dobytek, urządzić pomieszczenie dla chorych.

ZUCHY

Dział Inspektoratu Zuchów Głównej Kwatery Harcerek

PIERWSZA ZBIÓRKA.

Minęły długie wakacje i znowu rozpoczynają się zuchowe zbiórki. Dziś właśnie zbierają się zuchy na pierwszą zbiórkę, jak zwykle w klasie drugiej, która na ten czas staje się izbą zuchową. Długo nie otwierają się drzwi klasy, nie dochodzi też żaden szmer. Zaglądają ostrożnie — klasa pusta! Dzieci musiały wyjść już wcześniej, a druhny też nie ma.

Czekają jednak, gdyż zbiórka była na dziś zapowiedziana... Czekają już dłuższą chwilę i zaczynają niepokoić się.

Co się stało?

Może druhna nie przyjdzie?

Może nie ma dziś zbiórki?

Padają różne przypuszczenia, lecz postanawiają czekać jeszcze chwilę.

W tem —

Chodźcie tu! — Strzałka!

Strzałka doprowadziła zuchy do ukrytego listu i teraz dopiero dowiadują się wszystkiego.

Druhna wyszła zaraz po dzwonku, a one mają ją odnaleźć.

Tyle czasu straciły!

Wyruszają więc szybko i znajdują koło szkoły strzałkę w kierunku lasu. Pod lasem nowy list każe im szukać druhny w „Dębowym potoku". Rozdzieliły się więc na szóstki i podeszły pod stary dąb, gdzie miewały zbiórki. Pod dębem siedziała druhna. Nim spostrzegła, otoczyły ją kołem. Po chwili siedziały już wszystkie żywo opowiadając, jak spędziły wakacje. Choć nie były na kolonii, nie próżnowały.

Zrobiły same kilka zbiórek w czasie wakacyj, zbierały i suszyły grzyby, rumianek i centurię. Nawet chciały urządzić przedstawienie zuchowe, ale wszystkie stodoły były zajęte, więc nie miały gdzie.

Na tę pierwszą zbiórkę przyszły z wakacyjną zdobyczą. Najmniej miały grzybów, bo mało ich było w tym roku, ale zato sporą wiązkę rumianku i centurji.

Druhna zaś przyniosła skarbonkę, z myślą, że ta niedługo napełni się grosikami.

Potem gromada układała plan pracy w tym roku, bo i o tym myślały zuchy przez wakacje. Chcą zdobyć drugą gwiazdkę i dużo, dużo sprawności i bardzo pragną pojechać na kolonię. Urządzą coś takiego, żeby wszyscy ludzie we wsi dowiedzieli się, że w Izdebkach są zuchy, a one, żeby mogły zdobyć trochę pieniędzy na mundurki i na kolonię. Może to będzie przedstawienie, a może co innego — jeeszcze dokładnie zuchy nie wiedzą.

M. Pryhoda.

ZIELONA ZBIÓRKA WIEWIÓREK Z WILNA.

Zuchy wychodząc na zbiórkę do lasu, po drodze miały tropić jesień. Każda gromadka oddzielnie pracuje. Po przybyciu na miejsce i po omówieniu zebranych obserwacyj w gromadkach, każda szóstka zdaje jakby sprawozdanie.

Po tym ćwiczenie w tropieniu za jagodami jarzębiny do drzewa, gdzie ukryta była legenda o tymże drzewie. Ciekawość zuchów zaspokoiła jedna szóstkowa, która otrzymała polecenie odczytania.

Wreszcie zuchy postanowiły zebrać owoce jarzębiny, by nimi móc karmić ptaki w zimie.

W związku z tą zbiórką nasuwają się pewne myśli, które przy pracy w gromadzie mogą mieć peewne zastosowanie.

1. Widać, że zbiórka jest jedną z cyklu jesiennego, praca bowiem przeważnie dzieli się na okresy, zależne od pory roku. Miała na celu wytropienie tych przejawów życia przyrody, które w tej porze rzucają się w oczy.

2. Już sam cel zbliża zuchy do przyrody, jest tu jeszcze jeden ciekawy szczegół, oto zuchy już w jesieni na kilka tygodni naprzód myślą o małych mieszkańcach naszych lasów i pól, które w czasie zimy będą się opiekowały. Wrażliwość zuchów na cudze cierpienie już jest rozbudzona.

3. Inny moment wykorzystanie zainteresowania u zuchów legendami, czy wogóle opowiadaniami bajecznymi ożywił w wysokim stopniu zbiórkę.

4. W czasie zbiórki szóstkom powierzono samodzielną pracę, jest to jedno z podstawowych założeń systemu szóstkowego w pracy zuchowej.

A. S.

GODŁO GROMADY.

Wszystkie zuchy są pod wrażeniem ogniska, urządzonego staraniem całego ośrodka. Oto co mówi Alusia: „Było tak ciemno, takie ciemne niebo i na tle jego jasne płomienie i żywe trzaskające iskierki, które unosiły się bardzo wysoko". Wtedy powiedziałam im, aby w związku z ogniskiem poszukały swego godła, godła dla gromady.

Wiele było projektów. Zulka po dłuższym namyśle mówi: „Żebyśmy były „takimi" Iskierkami".

— No, ale ja nie wiem jakie są „takie" Iskierki.

„No, takie z wczorajszego ogniska, takie trzaskające, odrazu widać, że są wesołe? Pamiętajcie, że godło nasze musi zamykać nasze dążenia, musi streszczać naszą pracę, godło prowadzi do celu i to właśnie godło musicie kochać i z nimi się zżyć.

Poszukajcie coś jeszcze w swoich główkach o iskierkach".

— „Z iskierek powstaje ogień" — mówi Zosia.

Ta ostatnia uwaga Zosi bardzo mi się podobała. Tak z iskierek powstaje ogień, a z zuchów — harcerki.

I tak zostałyśmy „Iskierkami".

* * *

Na jednej ze zbiórek wyliczyłyśmy sobie wszystkie cechy iskierek.

— „Wesołe, ciepłe" — mówią „Iskierki".

Podzieliłam gromadę na szóstki. Każda z szóstek dostała list treści: „Iskierki niosą radość. Odrazu domyśliły się, że mają iść w teren. Dałam pół godziny czasu.

Jedna szóstka poszła na strych sąsiedniego domu. Tam mieszkała biedna rodzina. Opowiedziały tam dzieciom bajkę i zaraz ją zainscenizowały.

Druga szóstka inaczej to zrozumiała. Zobaczyły na ulicy płaczącą dziewczynkę. Wypytały się z jakiego powodu płacze i co jej dolega.

Zaczęły ją pocieszać. Nie wiem czy wniosły radość do serca tej dziewczynki, ale „Iskierki" twierdziły: „przestała płakać i nawet uśmiechnęła się ładnie.

„Iskierki" są ciepłe. To hasło Iskierki postanowiły zdobyć w zimie, urządzając choinkę dla biednych dzieci. Dzieci dostaną podarunki w postaci ciepłych szalików, sweterków i t. p.

Urządziły jeszcze „Wesoły wieczór" dla dzieci ulicy.

Iskierki żyją w zgodzie z koleżankami i dzielą się z biedniejszymi śniadaniami.

W gromadzie stosownie do godła ułożyłyśmy piosenkę, teraz zaczynamy uczyć się inscenizacji tej piosenki. Zawiadamianie jest różne: raz przez ogłoszenie, drugi przez nadawanie depeszy. Musztra odbywa się za pomocą tajemniczych znaków, na które zuchy bardzo uważają.

Zawołanie nasze: „Świeć".

J. Giziewiczówna.

Z HARCERSKIEGO LATA.

W ŚWIĘTOKRZYSKIE GÓRY wędrówkę urządziła IX drużyna z Ostrowca im. płk. Lisa Kuli, zatrzymując się w Wąchocku i okolicy, zwiedzając piękne puszcze i skrytki powstańców z 63 roku. Szczególnie dokładnie zwiedzono miejsca pobytu i walk bohaterskiego generała Langiewicza.

PO GORGANACH piękną wędrówkę urządził tegoroczny kurs drużynowych Chorągwi Lubelskiej. Pięć dni wędrówki po przepięknych borach i połoninach pozostawiło wiele wspomnień i przeżyć. Zwiedzono w czasie wędrówki Rafajłową a w napotkanych wioskach druhny podziwiać mogły nieprzebrane skarby sztuki huculskiej ludowej. Wyprawa na Howerlę i nocleg w harcerskim schronisku na Kostryczy należeć będzie do najpiękniejszych dni górskich wycieczek.

K. W.

OBÓZ NAD WILJĄ miały latem harcerki drużyny „Morze" z Bydgoszczy. Obóz dał uczestniczkom moc wrażeń i przeżyć. Pogoda dopisała doskonale. Czas upływał szybko na zajęciach obozowych, ćwiczeniach i kąpieli. Harcerki bydgoskie podczas obozu urządzały gry dla dzieci wiejskich, a na zakończenie urządziły piękne ognisko dla miejscowej ludności. W pokazach przy ognisku wzięły udział dzieci, które popisywały się tańcami i inscenizacją.

(Z. K.).

CO ROBIŁY W LECIE HARCERKI W GDAŃSKU.

HARCERKI Z NAD MORZA spędziły w górach w pobliżu Tatr swoje 3 tygodniowe wakacje na harcerskich obozach w Kowańcu k. Nowego Targu. Hufce II, III, i IV powędrowały na wschód do Monasterska k. Kosowa, skąd robiły wycieczki do Kołomyji i Worochty. Drużyny z polskich szkół handlowych obozowały w Mariampolu nad Dniestrem wędrując do Halicza, Kosowa, Kołomyji i Rumunii. Drużyny z Sopotu, Oliwy, Wrzeszcza i Nowego Portu obozowały w Kossowie Huculskim. Droga powrotna prowadziła przez Lwów gdzie na cmentarzu Obrońców Lwowa, harcerki przeżyły podniosłe chwile składając tam przyrzeczenie harcerskie.

ZUCHY GDAŃSKIE, które w czasie lata bawiły na swych koloniach w Górach, rok zuchowej pracy rozpoczęły piękną zbiórką, na której zaproszeni rodzice zabaczyć mogli naocznie jak ich synowie spędzili pożytecznie lato. Wódz wszystkich zuchów opowiedział rodzicom o pracy i zajęciach zuchowych, ilustrując wszystkie ich zabawy filmem zuchowym, który także wyświetlany był w Londynie na Międzynarodowej Konferencji Wilczęcej. Zuchowa impreza była jednocześnie pięknym rozpoczęciem roku zuchowego i zadokumentowaniem że praca pójdzie wartkim tempem jak i w roku ubiegłym.

Z ŻYCIA DRUŻYN.

MIESIĄC PROPAGANDY HARCERSKIEJ organizuje w październiku 89 Mazowiecka Drużyna na terenie swoim i zaprzyjaźnionych drużyn hufca płockiego. Miesiąc ten ma zaznajomić młodzież szkolną i rodziców o wartościach harcerstwa, i jego zdobyczach obozowych, wycieczkowych i świetlicowych.

KAŻDY HARCERZ MA SWE WŁASNE PISMO, oto hasło pod jakim przeprowadza się obecnie prace propagandowe nad rozwojem czytelnictwa w Płocku. Czy w Waszej drużynie także wszyscy pamiętają o tym i czytają harcerskie pismo?

PASOWANIE ZUCHÓW NA HARCERZY odbyło się bardzo uroczyście w Opatowie w gromadzie „Wyjących Wilków". Na wielkim palcu w Czernikowie wódz rozpalił ognisko przy którym zebrały się wszystkie zuchy, harcerze i harcerki. Zuchy odtańczyły ostatni raz swe tańce, zaśpiewały piosenki zuchowe. Wódz pożegnał ich zuchowym pozdrowieniem. Drużyna harcerzy gromkim Czuwaj przyjęła ich do swego grona. Bratnie koło, hymn i modlitwa harcerska zakończyły tą miłą uroczystość w Opatowie.

HARCERZE Z WĘGIER W CHWILI ODZYSKANIA ZAOLZIA.

Harcerstwo polskie na Węgrzech w ten sposób zamanifestowało swe uczucia.

„W długo oczekiwanym dniu sprawiedliwości, w godzinie powrotu zaolzańskiej ziemicy do Macierzy, myśli nasze biegną do Ojczyzny, jednocząc się z Wami, Siostry i Bracia, którym dane było brać udział w walce i zwycięstwie. Wiemy, ile musieliście cierpieć przez lat 20, za to, że wytrwaliście przy polskości! Krew bohaterskich obrońców, a w szczególności śmierć harcerzy, którzy czynem zadokumentowali głoszone przez nas hasło służenia Ojczyźnie, głośnym echem odbiła się w sercach naszych! Krwawa ofiara przyniosła jednak zbawienie i zasłużoną nagrodę tym, co nie ulękli się brutalnej przemocy zaborcy! I choć nas garstka tylko, harcerek i harcerzy, na ziemi węgierskiej, silnym głosem wołamy: Jesteśmy także Polakami! Da Bóg, niedługo już może jedna tylko wspólna granica będzie nas dzieliła od Ojczyzny, do której tu, na obczyźnie tak często tęsknimy, i którą zobaczyć jest naszym najgorętszym życzeniem! A serca nasze biją w takt maszerujących oddziałów, wkraczających do odzyskanego Cieszyna!

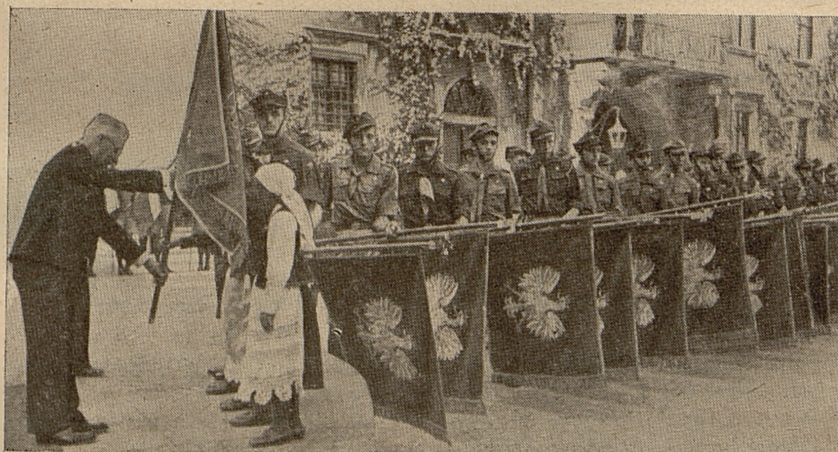
Czuwaj!

(—) J. Peterówna
Komendantka Terenu.



fot. T. Bukowski

Stoisko H. B. W. „Na Tropie" w dniu otwarcia roku harcerskiego w Warszawie



25 września Pan Minister Świętosławski dokonał wręczenia 100 sztandarów dla szkół pogranicznych północnych powiatów. W uroczystości tej wzięli udział harcerze Warszawscy. Na ilustracji na lewo — Pan Minister wręcza sztandar dzieciom powiatu mławskiego, na prawo — harcerze trzymają sztandary w momencie ich poświęcania.

Na Harcerskim Szlaku

BUDUJEMY STANICE.

Tegoroczne rozpoczęcie harcerskiego roku było nielada świętem dla całej harcerskiej Warszawy.

Cała uroczystość połączona była z hasłem budowy stanic i dochód z imprezy przeznaczony został na dopełnienie funduszu, z którego rozpoczyna się już budowę stanicy harcerskiej na Mokotowie. Olbrzymi stadion Łazienkowski ledwo mógł pomieścić tysiączne rzesze harcerskie i wszystkich rodziców, którzy przyszli podziwiać nasze ćwiczenia.

Po Mszy Św. na placu koło domu harcerskiego drużyny harcerek i harcerzy przeszły ulicami miasta, witani hucznymi oklaskami, do Łazienek gdzie na stadionie odbyła się piękna defilada.

Potem drużyny się rozsypały po całym stadionie i już za chwilę publiczność podziwiała sprawność harcerek i harcerzy budujących swe obozowiska, w których rozpoczęło się życie obozowe. Łączność, zakładanie telefonów i sygnalizacja u harcerzy — gotowanie i ćwiczenia polowe u harcerek. 3 Drużyna Harcerek popisywała się doskonale opracowanym kujawiakiem.

Nagle ponad głowami zaturkotały samoloty.

Pogotowie gazowe!!!

Za chwilę okrzyk gaaaz!!! huk roztrzaskujących się petard i bomb gazowych zasłoniły całe obozowisko. Nadjechały ratownicze drużyny, maski gazowe nosze, środki opatrunkowe poszły w ruch i już harcerki i harcerze wykonywali swą ratowniczą sprawność.

Na zakończenie pokazów zuchy zorganizowały wesołe biegi. Czego tam nie było. Sztafeta z wodą, konkurs jedzenia jabłek na sznurku, w zjedzeniu chleba z marmeladą, wyścig w workach. Zuchy i cała z nimi publiczność miała nielada zabawę.

Cztery grające orkiestry i wspaniała loteria, na której grając można było wygrać rower lub kajak, cieszyły się niebywałym powodzeniem, to też do „Koła szczęścia" trudno się było docisnąć.

Pokazy zuchowe zakończyła wspaniała wojna i piękny pokaz wszystkich gromad.

Oto na spokojną osadę słowian wpadł dziki szczep indian, buchnął w górę słup ognia. Wieś się pali!

Kiosk „Na Tropie", które na ten dzień zorganizował reklamową sprzedaż pism i książek skupiał przy swym stoisku chętnych przyszłych czytelników, którzy wnet rozkupili kilkaset numerów.

Niemniej zwolenników ściągnął do siebie bufet, w którym gorący bigos i inne smakołyki przyrządzone rękoma harcerek, spożywane były z należytym uznaniem.

Płatne wejście na stadion, i te zarobkowe imprezy przyczyniły się wydatnie do powiększenia funduszu stanicowego. Stanica na Mokotowie musi stanąć!



fot. T. Bukowski

...Nieznośne jest jabłko, gdy zjeść je trzeba bez pomocy rąk...

NA TROPIE MA GŁOS

DRUŻYNA „MORZE", BYDGOSZCZ — ... a Druhny nie umieją czytać. Bo o „lecie Harcerek" była w tym samym numerze także cała strona i to zaraz na początku Waszych miłych wspomnień obozowych nie możemy niestety zamieścić w całości z powodu braku miejsca. W dziale „Na Harc. Szlaku" znajdziecie jedynie wzmiankę o Waszym obozie. Podobną wzmiankę nadeślijcie o pracy Waszej drużyny w jesieni.

DRUHNA MARIA K., KAŁY k. Łodzi — Wasz opis zbiórki kursu zastępowych jest b. ładny, niestety nie możemy go zamieścić z braku miejsca. Napiszcie o pracy swego środowiska do działu „Na Harcerskim Szlaku" (2 — 3 stroniczki (takie jakie przysłała druhna teraz), a napewno zamieścimy.

DRUH O NIECZYTELNYM PODPISIE, BIELSKO S., WIDOK 14. — Z powodu nieczytelności waszego podpisu nie możemy się z wami skomunikować. Artykuł nadesłany bardzo nam odpowiada. Przysłany był jednak zbyt późno, żeby go można było wykorzystać. Ostatni numer przedwakacyjny już był w drukarni. Obecnie zaś treść jest nieaktualna. Chcielibyśmy go wykorzystać w roku przyszłym podając go częściowo w numerach wiosennych. O ile jednak można trochę w lżejszym opracowaniu, dostosowanym do młodości naszych Czytelników. Skomunikujcie się nami ale już z czytelnym nazwiskiem.

Bartniki z Białośliwia. O ile chcecie korespondować z harcerkami polskimi to oczywiście powinniście pisać do nich tylko po polsku. Wzajemna bowiem korespondencja jako jeden z celów musi mieć wprawienie ich i we władaniu i posługiwaniu się mową ojczystą, której na obczyźnie nie mają za wiele.

Napiszcie list i przyślijcie na adres **K. Jelski, Monceau les Mines S. et L., Hotel du Nord Francja.** Dh. Jelski doręczy to harcerkom, które już bezpośrednio prowadzić będą z Wami korespondencję.

Ef-Pe Lubliniec. Opis Waszej pracy i wyczynów na kursie łączności bardzo się nam podobał, ale niestety nie mogliśmy zamieścić go z braku miejsca w piśmie. W ostatnim numerze dajemy krótką wzmiankę oraz fotografię z Waszego obozu, za którą bardzo dziękujemy. Napiszcie jeszcze do nas coś o Waszej pracy do działu „Na Harcerskim Szlaku".

Związek b. Ochotników Armii Polskiej w Białej Podlaskiej. Materiały zatrzymujemy w teczce do wykorzystania.

Florian Śpiewak, Krzyżkowice. Z nadesłanego reportażu nie skorzystamy.

R. K. W., Sanok. Rzeczywiście dobrze żeście przeczuwali, wiersz do druku się nie nadaje. Wiersz to nie tylko zbiór słów zaczynających się od dużej litery i kończący się gramatycznym rymem (ujmuję — postępuję, urodę — przyrodę). Dlaczego mówić brzydko i błędnie to co zostało powiedziane pięknie w oryginalnym tekście prawa. Szwankuje u was rytm, który jest w w wierszu konieczny, a rymy są zupełnie częstochowskie. Niestety nie ma w wierszu nic z poezji, sądząc po nim szkoda waszego czasu. Zużytkujcie go w innym kierunku.

Dh. Stefan Ziarkowski, Łódź. Prośbę o adresy skautów zagranicznych przekazaliśmy do Wydziału Zagranicznego, który zwróci się po nie do odpowiednich organizacji. Po nadejściu tychże otrzymacie je drogą pocztową.

KTO CHCE KORESPONDOWAĆ?

Który z zastępów harcerzy „dwunastolatków" chciałby korespondować z takimi samymi jak oni chłopcami — Poznaniakami, niech pisze bezzwłocznie pod adresem: Drużyna Lisowczyków — 7 hufiec harcerzy w Poznaniu, ul. Słowackiego 58/60. Zapewniamy was, że żaden z listów nie pozostanie bez odpowiedzi.

Drużyna Lisowczyków.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. **Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.